



## SNIEŻKI.

Śnieg pierwszy spadł w nocy, puchem okrył ziemię,  
Cisza jest wokoło, zda się, że świat drzemie;  
Więc prędzej, a żywo, wybiegnijmy społem,  
Powitajmy zimę okrzykiem wesołym.  
Hej, bitwa to będzie, bitwa jakich mało,  
Nie wyjdzie z rąk moich nieprzyjaciela cało!  
Jam starszy więc jeden naprzeciw was stanę  
I bronić się będę, choć kulą dostanę —  
Odwagi mi nie brak, dwóch przeciw jednemu,  
Wszak bywa tak w świecie — podolał każdemu!  
I z fantazją wielką Staś gotów do boju  
Nie czuje zmęczenia, ni trudu, ni znoju,  
Okrzyki wesołe walkę ożywiają —  
Bo Oleś i Miecio dzielnie nacierają,  
I świszczą wciąż kule z jednej, drugiej strony,  
Aż biedny Staś wreszcie wziął się do obrony!  
To ręką zasłoni, to znów im tył poda,  
Aż po walce długiej nastąpiła zgoda.  
I chłopcy weseli, do pracy wrócili  
Staś uznał się jeńcem, malcy zwyciężyli!

M.

## WĘDRÓWKA Z LALKĄ.

Na środku pokoju pozostała powigilii, duża choinka obwieszona zabawkami i przysmakami, na której dzieci zapaliły znów mnóstwo świeczek, skacząc wokoło drzewka i klaszcząc w ręce z radości. Ojciec i matka

cieszyli się tą radością, powściągając ją wszakże, gdy się objawiała zbyt hałaśliwie, tem więcej, że na kanapie stojącej pod ścianą siedziała jedenastoletnia dziewczynka, patrząc smutnie na rozstawione dokoła zabawki, książeczki i na śliczną lalkę, spoczywającą na jej kolanach. Biedaczka przeżyła niedawno ciężką chorobę i osłabienie lubo już przechodziło, nie pozwalało jej jeszcze chodzić o własnych siłach. Dawniej wesoła i swobodna, była teraz smutną i małomówną, nie myślała już o zabawie z rodzeństwem, bo wszystko ją nudziło i kiedy przyszli goście musiała siedzieć sama w swoim pokoju, gdyż gwar rozmowy męczył ją bardzo.

Po chwili też pp. Z. poszli do salonu gdzie już zgromadzać się zaczęli liczni ich przyjaciele i krewni. Dzieci pobiegły za rodzicami a Marynia została sama. Przyszła wprawdzie bona, ale i ta wkrótce powróciła do dzieci, do których przybyły dzieci inne. Wesołe odgłosy dochodziły do po-

koku biednej chorej.

— Same teraz jesteście — mówiła Marynia do swej lalki — może nam się zdawać, że te zabawki są nasze. Ale cóżby nam z nich przyszło! — dodała z westchnieniem — jakże chętnie oddałabym je wszystkie żeby być znów zdrową jak dawniej! Niestety, wiem, że to jest niemożliwem. I ty to wiesz także — mówiła dalej, patrząc na lalkę — nie możemy się ruszyć z miejsca. Obie nieszczęśliwe jesteśmy jak nikt na świecie... Mówiąc to oparła główkę o kanapę i długo przyglądała się w milczeniu ślicznej lalce. Obracała ją potem na wszystkie strony i nacisnąwszy przypadkowo ukrytą pod ubraniem sprężynę, krzyknęła zdziwiona... lalka bowiem zawołała głośnie: mama... tata... a przytem poruszyła się i gdy ją postawiła na ziemi, zaczęła biegać prędko po pokoju, wymawiając ciągle też same wyrazy.

Marynia zerwała się i biedz chciała, ale osłabiona zaledwie postąpiła kilka kroków i musiała wracać na kanapę nie mogąc iść dalej.

— O jakaż ja nieszczęśliwa, niema nikogo biedniejszego nademnie — wyrzekła, patrząc na lalkę, która się zatrzymała w rogu pokoju. Takbym ją teraz bliżej obejrzeć chciała, a tu czekać trzeba póki p. Florentyna znów do mnie nie zajrzy, a tam wszyscy bawią się wesoło... bo wszystkim wesoło na świecie, ja tylko biedna pokutować muszę... Oparła znów głowę o kanapę i zamglonemi od łez oczami patrzyła na stojącą w oddaleniu lalkę. Gwar głosów dziecinnych dochodził ją zawsze zdaleka... Przy cichł w końcu i Marynia nie przyglądała się już lalce. Nagle ta poruszyła się znowu... i o dziwy, postąpiła ku niej...

— Maryniu — rzekła cichym i bardzo przyjemnym



głosem, oprzyj się na mnie a pójdziemy daleko, daleko...

— Czy to być może?—zawołała rozradowana dziewczynka, lecz wnet poczuła, że tak jest, bo gdy lalka podała jej rękę, zerwała się żywo i zaczęła biegać bardzo prędko.

— Ja jestem wróżką przemienioną w lalkę — rzekła wtedy i zaprowadzę cię gdzie zechcesz...

— O dobrze, dobrze — zawołała uradowana Marynia, i wsparta na lalce wyszła prędko z pokoju.

Tu wróżka otuliła ją swoim płaszczem i zeszły obie do suterenu, gdzie biedne dzieci praczki siedziały smutne przy wygasłym ogniu, bo ojciec ich umarł niedawno a matka leżała ciężko chora. Mój Boże — pomyślała Marynia — ileż ja jestem szczęśliwszą od tych dzieci, mam takich dobrych rodziców, którzy mnie kochają, nic mi nie brakuje a one pewnie nie mają nieraz kawałka suchego chleba... Lalka pociągnęła ją za rękę i w jednej chwili obie znalazły się niewidzialne dla wszystkich, w dużym jadalnym pokoju sąsiedniego domu. Przy stole siedzieli tu rodzice i gromadka dzieci. Wszyscy pili herbatę, rozmawiając wesoło, jeden tylko chłopczyk siedział przy stole smutny i milczący. Marynia przyjrzała mu się uważnie i spostrzegła, że biedne dziecko ma skurczone nogi i wcale chodzić nie może. Łzy litości stanęły jej w oczach: „Nieszczęśliwy chłopiec! — pomyślała — jak to musi być okropnie nigdy nie chodzić, a ja narzekałam, że czas jakiś tylko chodzić nie mogę, gdy ten biedny kaleka nigdy kroku nie postąpi... Jakaż ja jestem szczęśliwa w porównaniu z nim... Lalka pociągnęła ją za sobą do innego znów domu. W małej, ciemnej izdebce na poddaszu siedziała tu biedna starszuszka samotna i cicha... Znała ją Marynia i wiedziała, że niedawno straciła wnuczkę, która była jedyną jej pociechą po śmierci córki... Boże mój, Boże! — pomyślała Marynia — jakże straszne są dole ludzkie, jakże ja zgrzeszyłam narzekając, rozumiem teraz, nie mam prawa nazywać się nieszczęśliwą... Ach! jakże gorąco dziękowała Bogu za wszystkie jego dary, jak szczerze przyrzekała sobie, że nigdy narzekać nie będzie! Powracajmy już do rodziców moich, rodzeństwa — rzekła błagalnie do lalki-wrózki. Ta skinęła tylko głową i pociągnęła ją za rękę... Za chwilę potem była w swoim pokoju, gdzie wróżka lalka stała znów w kątku patrząc na nią. Cicho było dokoła, ale nagle ozwały się odgłosy licznych drobnych kroków i drzwi się rozwarły... Marynia zerwała się przecierając oczy... Więc to był sen — wyszeptwała, podczas gdy otoczyło ją kołem rodzeństwo i inne dzieci. Wszyscy wstawszy od obiadu zapragnęli odwiedzić Marynię i z nią spędzić resztę wieczoru, przyrzekłszy pannie Florentynie, że nie będą hałasować, żeby nie zmęczyć chorej siostrzyczki. Jakoż bawili się bardzo cicho, a Marynia była uszczęśliwiona. Przy modlitwie wieczornej gdy się wszyscy rozeszli, dziękowała Bogu za Jego dary i przepraszała, że dotąd ocenić ich nie umiała. Sen, w którym widziała prawdziwie nieszczęśliwych, pozostał jej nazawsze pamiętnym i uważała go za przestrożę, aby nigdy narzekaniem na los swój nie obrażać Boga. Zachowała też

długą lalkę, która zawsze gdy biegła i mówiła za naciśnięciem sprężyny, przypominała jej swą wędrówkę w śnie.

*D. Mż.*

## FAŁSZYWY WSTYD.

Anusia wyszła na przechadzkę ze swą wychowawczynią. Koło magazynu z zabawkami dziecinnymi spostrzegła wielu ludzi. Weszła do niego aby kupić jakąś drobnostkę. Wtem przy otwartych drzwiach sklepu, stanęła biedna kobieta z ubogo ubranem dzieckiem na ręku. Dziecko wyciągało rączkę, jakby domagało się zabawki, która we drzwiach wisiała. Biedna kobieta zwróciła się do kupca i prosiła go, żeby ją dziecinie podarował. Kupiec zajęty sprzedażą, odejść kazał proszącej. Dziewczynka w pierwszej chwili chciała kupić zabawkę i oddać ją ubogiemu dziecku, lecz kiedy się zastanowiła, że musiałaby podarunek wręczyć w obec innych ludzi, zawstydzila się i odeszła.

Następnie dziewczynka wstąpiła z nauczycielką swoją do cukierni, a za niemi wszedł czterolatek mały chłopczyk. Trzymał on w ręku drobny pieniądz i chciał za niego kupić ciastko. Cukiernik odrzekł, że za taką drobnostkę nie można dostać ciastka. Chłopczyk wyszedł w milczeniu, łza zabłysła mu w oku. Potem stanął przed suto zastawioną wystawą cukierniczą i długo jej się przypatrywał...

Anusia i teraz w pierwszej chwili chciała kupić kilka ciastek i obdarzyć niemi chłopczyka. Niezawodnie byłaby to uczyniła, gdyby nikt na nią nie spoglądał, lecz gdy pomyślała, że w cukierni było wiele osób. a na ulicy jeszcze więcej, nie śmiała tego uczynić i zasmucona wróciła do domu.

W nocy marzyła o dziecku, które wyciągało rączkę po zabawkę i o chłopczyku z łezką w oku, wychodzącym z cukierni. Później długo jeszcze wyrzucała sobie ten brak odwagi.

*Henryk Wernic.*

## PRZED WIGILIĄ.

(Dokończenie).

Przed kominkiem dzieci rozmawiały wesoło, otrząsnąwszy się z poprzedniego smutnego usposobienia, które nie wiedzieć dla czego napadło ich wraz z zapadającym zmrokiem.

— Dzieci, spać, spać!—wołała mama po wieczery, — Jutro wszystkich rano budzę, więc radzę teraz nie tracić czasu, tylko prędko iść do łóżka. Janku, Olciu, co tam robicie przy oknie? jeszcze was zawieje!

Ale dzieci w zamyśleniu nie słyszały głosu mamy.

Strach, co się dzieje na świecie! — rzekł Jaś, otworzywszy lufcik u okna. Co za śnieżycą! patrz Olciu, jak miecie! Olbrzymie płaty śniegu sypią się bezustan-



nie, aż białe od nich wśród nocy? Choćby jechał teraz Józef, to go nie dojrzymy?

— Ach mój Boże! aby się tylko nie zabłąkał! w taką śnieżycę, to łatwo.

— Cóż znowu. Czyż nie zna drogi, jak własnej kieszeni? Same konie nawet trafiłyby z lasu do domu.

— Z pewnością nie mu się nie stanie — rzekł Jaś, niespokojnie wyglądając lufcikiem.

— Czy słyszysz, jak wiatr świszczę i jęczy? — po chwili płaczliwie odezwała się Olcia. O, jak to strasznie musi być tym, co są w drodze? Jasiu, cośmy zrobili!

— Idź spać! — woła niegrzecznie Jaś, który od dość dawna martwi się i niepokoi, ale nie chce tego okazać. Tobie się wszystko strasznie wydaje! Najlepiej zrobisz, jak się położysz.

— A ty?...

— Ja?... ja posiedzę tu jeszcze chwilę. Ogromnie lubię patrzeć na mróz, zadymkę i wiatr, słowem na czas taki szkaradny, jak teraz.

— Zapewne, przez okno, z ciepłego pokoju, to wcale nie jest przykre — mówi mimowoli Olcia, bo sama czuje się też winną i nie ma zamiaru przykrości robić bratu. Jaś rzuca wzrok gniewny na siostrę, która udaje się na spoczynek.

— Czemu nie śpisz, bracie? — odzywa się cichy szept Olci z za parawanu, gdy w jakiś czas później budzi ją lekkie stąpanie przechodzącego przez jej sypialnię do swojej Janka.

— Nie chce się mi wcale spać, zupełnie. Przeciwnie, ogromną miałbym ochotę pójść teraz na spacer.

— Co, w nocy! W taką zadymkę?

— Drwię sobie z zadymki, zresztą... ach Olciu, wszak Józef nie wrócił!

— Aha! więc nie dla samej przyjemności? i ty się już zaczynasz niepokoić!

Straszna to była noc dla obojga rodzeństwa. Jaś ani na chwilę oczu zmrużyć nie mógł; dobroczynny sen uleciał daleko, a przykre myśli dręczyły go bezustannie. Sumienie wyrzucało mu nierozwagę i samolubstwo, jedną z najszkaradniejszych wad w jego przekonaniu. Znów dla dogodzenia swej nierozsądnej zachciance, postąpił źle, naraził człowieka na zmęczenie, zmarznięcie może na chorobę. Dotąd Józef nie powrócił. Może zabłąkał się, może bez sił, wycieńczony i zziębnięty leży, gdzie z saniami w jakim dole, którego z pod zasp śnieżnych nie dojrzał? Może spotkał go jakiś nieszczęśliwy wypadek? Kto wie, czy przygnieciony ciężarem spuszczonej choiny nie leży bez zmysłów, wśród samotnego lasu, a może siekierą nogę przeciął i struga krwi czerwieni biały śnieg dokoła.

— Ach! to okropne, biedny, biedny Józef! — jęczy Janek — i ja temu jestem winien, ach jaki ja niegodziwy! Do rana nie zmrużył oka ani na chwilę, dręczony wyrzutami sumienia, a gdy pierwszy brzask dzienny wkraśl się do pokoju, zmęczony bezsennością i rozgorączkowany, zerwał się i bez najmniejszego szelestu wybiegł do sieni.

— Nie! tak dalej być nie może! Muszę pójść do lasu odszukać Józefa.

Nie namyślając się długo, Jaś chwytając z wieszadeł kożuszek, czapkę naciska na głowę i cichutko wykradła się z domu.

Szaro jeszcze na świecie i tylko na wschodzie lekka smuga jutrzeńki poprzedza wkrótce mające się ukazać słońce. Powietrze czyste i bardzo mroźne; śnieg wczorajszy pokrywa grubą warstwą świat dokoła. Jaś wbiega w topolową aleję, a przechodząc koło stajen, rzuca ku nim wzrok pełen nadziei, że może ujrzy tam sanie z choinką, nadeszłe w nocy. Ale gdzie tam! Przed stajniami głucha cisza, ludzie i zwierzęta spoczywają jeszcze, a choćby bardzo wygodnie było wziąć parę koni i sanie, Jaś nie śmie tego zrobić bez pozwolenia ojca; przytem czuje, że gdy sam zawinił, sam też pokutować musi i bez żadnej pomocy odszukać Józefa.

Z początku szedł rażno; nadzieja, że niedługo zapewne spotka powracającego, dodała mu sił i ochoty. Ale ręce wkrótce mu skostniały, tak że nie mógł nawet kija utrzymać. Po godzinie marszu czuł się zmęczony; po bezsennej nocy każde utrudzenie podwójnie jest dokuczliwe. Jaś powoli tracił siły.

— Chyba nigdy już do tego lasu nie dojdę — myślał. — Józefie! hop, hop! — wołał z całych sił, echo odpowiadało mu tylko, a potem było znów głucho i cicho dokoła. Janek był już ogromnie zmęczony. Czuł głód a tam pewnie do śniadania nakrywają, nogi i głowa ciążyły mu ogromnie, oczy bolały od jednostajnej oślepiającej, białości śniegu!

— Ach gdyby tak usiąść — pomyślał, i już zdradny sen, który miał się zakończyć śmiercią na mrozie, zaczął sklejać mu powieki, gdy nagle rozległo się wołanie: „Jasiu! paniczu! a rusz się! — i gruba, wysoka postać o siwych wąsach, w nowym baranym kożuchu pochyliła się nad nim. Jaś podniósł powieki.

— Józef!! — krzyknął, oprzytomniawszy odrazu, wyciągnął do niego ręce i próbował się podnieść, ale daremnie. Józef wziął jak dziecko na ręce zmarzniętego, nadbiegł wkrótce i ojciec, zaczęli go rozcierać oba z Józefem, póki nie odzyskał przytomności.

— To wyście nie zmarzli, Józefie? — spytał najpierwej, gdy przyszedł do siebie.

— Juści, że nie, abom ja taki, żeby zaraz marznąć, jak panicz. Ale dziękować Bogu, żeśmy panicza znaleźli, bo już ino co trocha panicza z pod śniegu było widać!

— A co z wami się działo przez tę noc okropną?

— Spałem se, pono lepiej od panicza. Z lasu późno wróciłem, więc nie chcąc budzić u dwora, zajechałem wprost przed moją chałupę. Rano, niosę chojak duży, kieby dąb, a tu słyszę lament okrutny, gwałt, bo panicza doma niema. Panna Olcia opowiedziała cosik panu, tak my zara pojechali i znaleźli cię w końcu.

To mówiąc stary sługa uściśkał serdecznie Janka,

— Tak, Józef opowiedział ci rzecz całą dokładnie — dodał ojciec. — Gdybyś był miał do mnie więcej zaufania, oszczędziłoby to nam przykrości i kłopotu. Byłbym ci wytłómaczył, że nierozsądne miałeś grymasy, nie pozwoliłbym wysyłać Józefa do lasu tak późno. No, i osta-



tecznie nie byłbym ci pozwolił iść szukać wiatru w polu.

W domu radość była ogromna, gdy konie pędząc wyciągniętym kłusem po topolowej alei, zajechały przed ganek.

Koło Janka wszyscy się krzatali, żeby się na święta nie rozchorował.

Ale szczęściem jakoś złe spodziewane nie przyszło, tylko Jaś ilekroć przypominał sobie swą przygodę, dziękował Bogu za ocalenie swoje i przyrzekł w duchu nigdy nie kapryścić i nic nie czynić bez pozwolenia rodziców.

Anna Załęska.

## Skryzynka do listów.

Przyzwyczajeni już jesteśmy do tego **Żabko nad obrzańską**, że nadchodzi chwila, w której dorosłe już czytelniczki nasze zegnają się z nami, ale pomimo to nie zrywa się węzeł serdeczny; zadzierzgnięty przez wzajemną wymianę myśli, przez moc tej spójni nad spójnie, jaką jest dobre słowo, którem wzajem odzywają się do siebie ludzie. Za te, któremi nas żegnasz, również jak za nadesłany nam opłatek, dziękujemy ci całem sercem, dziewczeczko droga, a wyrażonemu przez ciebie życzeniu zadość uczynić nie omieszkamy.

Stara przyjaciółka, **Horpyna**, na nową weszła drogę.. Szczegół ci Boże na niej, kochane i dobre dziecko, którego serce i głowę znamy tak dobrze, jakbyś się pod okiem naszym chowała... Dla twoich zamiarów odnoszących się do nauki, jak największe mamy uznanie: pracuj, ucz się, kształć, gromadź jak najbogatszy zasób wiadomości, ale pamiętaj zawsze, że im wyżej sięga się umysłem, tem gorętsze i czystsze trzeba mieć w piersi serce, aby w sobie posiadać to, co jest wszelkiego piękną warunkiem, wszelkiej doskonałości podwaliną — harmonię. Wskazane dzieło jest cenną pracą, zawiera wszakże wiele wyjątków, niestosownych dla młodych panien i to jest przyczyna, dla której nie wskazaliśmy ci go. Twierdzić coś *a priori* znaczy to samo, co twierdzić z góry, zawczasu, przed wysłuchaniem argumentów, sprawdzeniem dowodów. Za szczegóły, których nam udzielasz o sobie, o życiu prowincjonalnego miasta wdzięczni ci jesteśmy, bo dowodzą nam po części dla nas uczucia.

Staruszki nasze zmówiły się dziś widać pomiędzy sobą, aby dać nam dowód pamięci — leży oto przed nami list **Wróźbiarki szczęścia**. A jaki to list! jaki pocziwy, pełen serca i zaufania, prawdziwie jak od córki rodzonej! I tyś także wprzeżona już w pracę życia! i tobie już dał się trud jej we znaki! Żal nam cię serdecznie, bo młodość słoneczna i szczęściem rozjaśniona, to na całe życie krzepiących wspomnień krynica, ale kto wie, czy wartość moralna jednostki nie zyskuje na tem, gdy w zaraniu młodości zetknie się z szarą, ostrą rzeczywistością życia, gdy poczuje ciężką na sobie odpowiedzialność, gdy osobiście się przekona, że obowiązek surowym jest mistrzem. Surowemi wydadzą ci się może te słowa, ale wierzą nam: z serca płyną... Z książek, o które pytasz wskazać ci możemy: *Historię Zdanowicza i Dubieckiego*, *Gramatykę i Geografię Jeskego*.

**Miernoto** kochana, jak najchętniej udzielimy ci zawsze wskazówek, obowiązkiem jest bowiem, a razem i przyjemnością starszych, dopomagać radą i doświadczeniem, drogo nieraz kupionem, tym, którzy dopiero zaczynają iść drogą pracy i obowiązku. Przysłane nam prace twoje przejrzymy; co zaś tyczy się wyższego kursu geografii, to bardzo jest chwaloną Geografią Nałkowskiego.

Odebraliśmy należność zwróconą nam przez **Manię Koź**. również jak łamigłówkę nadesłaną przez **Czerwonego Indyczka**.

Niezapominajce z nad **Warty** dziękujemy za pamięć o nas.

**Bazgrotk** (nie **Bazgródka**) z M. nad Dn. nadesłała wypracowanie... bez tytułu. Nie jest chyba konkursowem? nie odpowiada bowiem na zadany temat. Musimy także zrobić uwagę, że język i ortografia dużo pozostawiają do życzenia i nie pisze się „ziadł” lecz *zjadł*, nie „przewitał” lecz: *przywitał* nie „powiedziały” lecz *powiedziały*. Nie można także mówić o dziewczynkach, że „oczykiwały” bo, jako dziewczynki, oczekiwały brata i to konieczne przez e.

**Cisza wieczorna** nadesłała wypracowanie konkursowe, w którym za błąd językowy uważamy użycie wyrazu „letnicy”, oraz cudzoziemskiego „turyści” błędem też jest powiedzenie o gazellach osiedlonych w Tatrach. Gazelle tamtejsze są to kozice?

Wypracowanie **Mewy** nadeszło już wtedy, gdy sprawozdanie z konkursu oddane zostało do druku. Pomysł dobry a od 11 letniej autorki areydziała wymagać nie możemy.

W końcu do serc waszych odwołując się, drogie dzieci, uczynić musimy wzmiankę o odezwie odebranej od zarządu szpitala dla dzieci. W serdecznych, wzruszających słowach prosi Starsza **Siostra Miłosierdzia** aby „czułe i szlachetne serduszka możniejszych braczków i siostrzyczek osłodziły gorzki los dziatwy złożonej niemocą, pozbawionej świątecznych rozkoszy. Nieużyteczne zabawki, zużyte odzienie, bieliznę i obuwie, wszelkie ofiary z wdzięcznością przyjęte będą.” Do tych słów dodać możemy zapewnienie, że na sercach waszych nie zawiedliśmy się nigdy.

Pomimo całej powagi, która podrastającej panience przystoi, aż podskoczyłam z radości, **Pocieszko rodziców**, wyczytawszy w liście twoim, że mnie „prosisz o łaskawe przyjęcie” twego wypracowania. Pochlebia mi to bardzo i nawet podnosi w oczach Redakcyi, gdzie (ale to pod sekretem ci mówię!) znano mnie malutką i do dziś dnia nikt jakoś uwierzyć w to nie chce, że za lat parę będę dorosłą. Gołąbka co innego: ją z respektem traktują, ale mnie... o, nie! Nie skarżę się jednak, na to, bo wiem, że mnie kochają, „to grunt” jak mawiał ks. Boka, dodając dla rymu, „reszta fig funt!” Na konkursu pisuj regularnie, to bardzo przyjemnie powiedzieć sobie, że się ani jednego nie opuściło, wiem to z doświadczenia. Niestety! Skryzynki do listów już nie otworzą dla braku miejsca, ale za to wszyscy i wszystkie pisywać możecie do Gołąbki, do Józia i do mnie. Od **Amaty**, którą znam, choć ona mię nie zna, wiem, że Światelko pojedzie na święta do domu, nie będzie więc brakowało nikogo w rodzinnym waszem kółeczku, a to największe szczęście. Wesolych świąt ci życzę, serdeczny śle uścisk.

Jaskółka.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 47-go.

**Szarady:** Sza — kał.

**Żagadki:** W ę g i e l.

**Łamigłówki arytmetycznej:** Kupił łokci 45 miał Rs. 9.

## W SZKOLE Haliny z Leszczyńskich TOKARZEWSKIEJ.

**Szkolna 8,**

Kierunek artystyczny objęli artyści malarze *Feliks Cichocki* i *Bronisław Wiśniewski*.

Oплата za semestr (półrocz) lekcji rysunków wynosi rs.10.

Szkola przyjmuje pensyonarki.